ROCZNIK XXX. Marzec 1908. Nr. 3.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ul. Ossolińskich 11. Wszystkie pisma należy adresować do sekretarza: R. Ciszewski Kochanowskiego 7a, zaś wkładki i prenum. do skarbnika A. Mussil, ul. Kar. Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Ossolińskich l. 11.

Marya Mazurkówna.

Niszczenie ptaków.

Z berlińskiego rocznika międzynarodowego związku kobiet dla ochrony ptaków — dowiadujemy się o niepojętem wprost okrucieństwie — dochodzącem do zaniku poczucia ludzkości — z jakiem w pewnych krajach mordują i torturują ptactwo.

Dzieje się to we Włoszech, Dalmacyi, Marokko, Egipcie, Turcyi, Belgii a i w Ameryce.

Celują jednak przed wszystkimi w barbarzyństwie tem Włochy, — te cudne, złoto-modre, jasne Włochy — gdzie kulturę piękna tak szczodrze sam Bóg dłońmi swemi zasiał — i gdzie ją wieki pieściły i pielęgnowały do potęgi!

Tam istnieją zorganizowane i sprytnie a bezdusznie obmyślane, masowe chwytania ptaków wędrownych—które z dalekich chłodnych stron, gdzie wiosna dawno zgasła, tu dążą— by jej echem, odblaskiem i ciepłem żyć — póki w północnej ich ojczyźnie — nowa w sercach swych nie wstanie.

Głównym sposobem tępienia, jest tak zwane „Roccolo“. wolne miejsce, otoczone dokoła wysokiemi drzewami — oraz 3—4 metry wysokim żywym płotem — który po stronie zewnętrznej, przeciągnięty jest siatką z przędzy — podobną do używanej przy połowie ryb. Siatka ta — pod którą znajduje się druciane okratowanie, z otworami mniej więcej 20 cm wielkimi — jest rozwieszoną tak wolno, że opadając na kraty

tworzy jak gdyby woreczki w każdym drucianym kwadracie. Woreczki te, są właśnie grobem, dla nieświadomych zasadzki ptaków. Pośrodku na wolnej murawie, skaczą różnego gatunku ptaki — którym już to obcięto jedno skrzydło, lub przywiązano za nóżkę — zaś pomiędzy zielenią ściany, rozwieszono klatki ze śpiewającymi ptakami, które wpierw oślepiono. Tu już chyba szczyt bestyalstwa i zezwierzęcenia ludzkiego!

Oto w lecie, ptaki, którym wydłubano oczy, osadzają w piwnicy, zaś w jesieni, podczas gdy ptaki wędrowne nadciągają — wynoszą je. Biednym ślepym śpiewakom, wyniesionym z piwnicznego zimna na ciepło jesiennego słońca — zdaje się — że to już wiosna nowa przybyła — to też cudne ich hymny i radości pełne pieśni wiosenne, dźwięczą w powietrzu dźwięczą... i dźwiękiem swym i weselem, wabią w objęcia śmierci strasznej setki i tysiące swych braci. Środkiem ogrodu przeciągnięty jest sznur, doprowadzony do ukrytego na końcu domku dozorcy. Na sznurze tym pozawieszano mnóstwo dzwonków, blaszek i brzękadeł. Gdy w pobliże dosyć już ptaków nazlatuje się — czekający tej chwili dozorca, pociąga za sznur — który brzękiem i dzwonieniem płoszy ptactwo. To przestraszone zrywa się, uciekając ku schronieniu — wpada w ukrytą w zieleni ściany siatkę — która w szamotaniu się tak je oplątuje, że wycofać się nie może.

Najprzykrzejszem i najdziwniejszem jednak jest to że chwytaniem ptaków w ten właśnie sposób — trudni się nie tyle lud włoski — u którego wytłumaczonemby to być mogło chęcią zarobku — lecz przeważnie przedsiębiorstwami trudniący się Włosi — oraz właściciele „will“ nad morzem, uprawiający tę zabawę z nudów tylko, dla zabicia czasu!

Sądzę, że każdego cywilizowanego człowieka, przykro uderzy cyfra 40 - 50 milionów, jednej jesieni w ten sposób chwytanege ptactwa — a cyfra ta sięga w roku jednym około 250 milionów.

Nie dość jednak zadowoleni są Włosi tępieniem samych ptaków lecz niszczą im jeszcze gniazda, w wysokości, jak oblicza pisarz Francelli z Florencyi 12,138.000 rocznie. Jeśli policzymy na jedno gniazdo cztery młode — cyfra straconych w jednym oku niewinnych i użytecznych ptasząt sięga 48,552.000.

W Dalmacyi chwytają ptaki też sposobem wyżej opisanym. Aby jednak silniejszym uczynić głos ptaków śpiewających — przecinają im rozpalonym drutem język! Dreszcz zgrozy przechodzi na myśl o tej bestyalskiej procedurze dzięki której, na 100 ptaków ledwie 3 tę bolesną operacyę wytrzyma reszta ginie w ręku!

Powszechnie są też tam używane ptaki, jako zabawka dla dzieci. Oto wiążą im nóżki i cieszą się gdy biedna ptaszyna, zastraszona i poganiana przez nie w publicznych miejscach mając swobodę swych ruchów skrępowaną — wzlatuje i opada między rozbawioną gawiędź, aż do zupełnej utraty sił. Wtenczas zabawa skończona a zmordowany ptak zostawiony gdziekolwiekbądź ginie powolną i straszną śmiercią głodową. Co za niskie i grube instykta rozbudzać się muszą w umysłach tych przyszłych obywateli, pod wpływem podobnych rozrywek — o tem mówić chyba zbyteczne.

W pięknej Hiszpanii znowu, oprócz opisanego też mordowania — zjadają, jak obliczono około 300.000 ptaków i to przeważnie śpiewających, dziennie! Podobnie rzecz się ma w Marokko — gdzie piękny gatunek złotej papugi, został zupełnie wytępiony — w Egipcie zaś i Turcyi, miejsca upatrzone do chwytania ptactwa wynajmowane bywają za opłatą — handlarzom!

W przeważnej części Stanów zjednoczonych — ptaki z ozdobnem upierzeniem, zupełnie już wyniszczone zostały. Jeśli się pomyśli, że elegantka amerykańska nosi okrycia, z których na jedno spotrzebowano 8000 kolibrów — łatwo to zrozumieć!

Jakże dzikiemi są jeszcze, mimo postępu i cywilizaayi, niektóre narody.

Ochraniajmy zatem ptaszęta — my — którzy między narody wrogie im, zaliczeni nie jesteśmy. Bądźmy naprawdę przyjaciółmi, tym lubym i serdecznym zwiastunom wiosny — nadziei i życia nowego — niosącym, z sobą cichy pogwar szczęścia i radości — ponad smutną ziemią naszą.

Józef Białynia Chołodecki.

W sprawie ochrony ryb i raków.

Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt występuje ustawicznie wśród szeregu prac swoich także w obronie racyonalnego rybołostwa i rakołostwa — niestety — jak to się u nas często zdarza — bez wydatnego rezultatu. Z smutkiem musimy skonstatować, iż handel raków, przed kilkunastu laty kwitnący, i sięgający w dalekie strony Europy, obecnie wskutek nadużyć niesumiennych handlarzy podupadł. Z radością witamy wydany w tej sprawie w zeszłym roku, okólnik Galicyjskiego ck. Namiestnictwa, przytaczamy go, z nadchodzącą wiosną, a więc przy zbliżającym się sezonie wywozu raków, w dosłownem brzmieniu i upraszamy szanownych czytelników o współdziałanie z nami w tej mierze, kontrolę nad handlarzami ryb i raków i podawanie do naszej wiadomości wszelkich spostrzeżonych w tej mierze nadużyć w celu odpowiedniego zarządzenia.

Z c. k. Namiestnictwa.

Lwów, dnia 11. lipca 1907.

Okólnik

do wszystkich Panów c. k. Starostów i Panów Prezydentów król. stoł. miast Lwowa i Krakowa.

Doszło do wiadomości c. k. Namiestnictwa, że handlarze ryb i raków podają na targach na sprzedaż bardzo młode sztuki ryb i raków, będące poniżej dozwolonej miary, a nadto, że na targach pojawiają się często samice raków z ikrą na odnóżkach, co dowodzi nieprzestrzegania przepisów w czasie ochronnym.

Gdy tego rodzaju postępowanie niesumiennych handlarzy wyrządza dotkliwą szkodę gospodarstwu krajowemu, c. k. Namiestnictwo przypomina Panu c. k. Staroście (Prezydentowi,) postanowienia zawarte w ustawie o rybołostwie z dnia 31 października 1887, Dz. u. kr. Nr. 37 z roku 1890 i rozporządzenia c. k. Namiestnika Galicyi z dnia 21. sierpnia 1890, L. 55138, Dz. u. kr. Nr. 38, tyczące się rybacko policyjnych postanowień wykonawczych do ustawy o rybołostwie, wresz-

cie także w tutejszym okólniku z dnia 28. maja 1895, L. 41124, o nadużyciach przy sprzedaży raków.

Przepisy te zechce Pan c. k. Starosta (Prezydent) bezzwłocznie przypomnąć Zwierzchnościom gminnym, przełożeństwom obszarów dworskich, c. k. Żandarmeryi, organom policyjnym i wykonawczym, a następnie czuwać ściśle nad ich przestrzeganiem.

Winnych należy z całą stanowczością pociągać do odpowiedzialności karnej.

W zastępstwie:

Szeligowski.

Aleksander Gottlieb.

W sprawie zabijania psów w rakarni miejskiej we Lwowie.

Wskutek prawdopodobnie mylnych informacyi zaznaczono w ostatnim „Miesięczniku", że psy podległe zgładzeniu w rakarni miejskiej są dręczone.

Wobec powyższej notatki i jako członek T. O. Z. amator psów i jako referent Magistratu dla spraw weterynaryjno-policyjnych, oświadczam jak najbardziej stanowczo, że od 2 lat, t. j. od czasu, gdy objąłem obowiązki weterynarza miejskiego, zarządziłem by z uwagi na jakiekolwiekbądź dręczenie zwierząt, wszystkie egzekucye odbywały się li tylko pod moim osobistym nadzorem, względnie mego zastępcy.

Egzekucye te, przy których obecność moja, nie może mi chyba sprawiać przyjemności, odbywają się w ten sposób, że pies, przeznaczony na zgładzenie zostaje trafnem uderzeniem w czaszkę ogłuszony i po natychmiastowej utracie świadomości i przytomności następnie zakłuty nożem dla tem pewniejszego zejścia śmiertelnego.

W ten tedy sposób wykluczone jest wszelkie dręczenie lub pastwienie się. Pozwalam sobie przytem zauważyć, że mimo najrozmaitszych przesądów, pierwszy w Galicyi wprowadziłem wzorem zagranicy sposób ogłuszania świń przed następnem kłuciem w rzeźni lwowskiej, i że ta metoda zabijania znalazła naśladownictwo w innych, niestety dotąd nie we wszystkich rzeźniach galicyjskich.

Z biologii pająka.

Towarzysz ludzkich mieszkań, natrętny dekorator naszych ścian, rozpinający na nich swe delikatne i misterne tkaniny, to szary, niepokaźny, pogardzany i niesłusznie prześladowany pająk domowy Tegenaria domestica. Kryje on się za dnia w ciemnych kątach i nieraz wielką niespodziankę zrobi gospodyni, rozwiesiwszy poziomo między oknami lub na innem miejscu szarą, brzydką, niby hamak obwisłą, z kilku warstw złożoną siatkę, nad którą pracował pilnie i pospiesznie. Praca ta jego idzie najczęściej na marne, bo mu ją uprzątną jak najrychlej.

Lepiej dzieje się jego towarzyszowi krzyżakowi Epeira diadema, który rozpina siatkę między gałązkami drzew lub krzewów. Spokojny o swe arcydzieło wykonuje je umiejętniej i misterniej. Niby w krosnach, w czworobocznej ramie, na założenie której dużo zużywa sprytu i cierpliwości tka swą przepiękną, elastyczną, leciuchną, cieniuchną a silną oponę, obliczoną na to, by stała się pułapką dla nieostrożnych. W sieć zastawioną, której deseń uwieczniły hafciarki pod nazwą pajączków, łapią się muszki i inne owady zaplątawszy niebacznie swe nóżki w rozpostartych sidłach.

Napróżno biedna ofiara szamoce się; lepka, postrzępiona nić umyślnie w tym celu w środku siatki wysnuta, oplątuje tak, że się z niej wywikłać trudno.

Poruszenia siatki dają hasło ukrytemu pająkowi, że może się do uczty przygotować. Wysuwa się z kryjówki i w bardzo pospiesznym tempie zbliża się do zdobyczy, z którą obchodzi się odpowiednio do jej wielkości.

Jeżeli do siatki wpadła mucha, wówczas chwyta ją nogami i omotuje całą siecią nici układanych jedna obok drugiej; motyla wiąże obiegając go w koło, chrząszczowi krępuje nogi wiążąc jedne z drugiemi i obrzuca pajęczyną, z osą tylko nie rozpoczyna walki oceniając należycie nierówność sił, owszem uwalnia ją, odgryzając pospiesznie wiążące ją nici.

Spętaną i przerażoną ofiarę zabija natychmiast ukłuciem szponiastego rożka. Rożków, a raczej zębów takich szponiastych

wewnątrz wydrążonych, posiada pająk dwa, u wierzchołka górnych szczęk zachowujących w miniaturze kształt odnóż, z których powstały, z każdej strony szczęki po jednym rożku, stąd też szczękorożkami nazwane. Przez wydrążenie jad z grusczoła umieszczonego pod szczękorożkami spływa do rany którą ofierze zadaje. Gdy pająk spoczywa składa ruchome szczękorożki jak ostrze scyzoryka i udaje potulne, spokojne niewiniątko.

Ażeby się nasycić musi dużo muszek i innych owadów złowić. Nieraz gdy z powodu deszczów albo słoty łowy się nie udają lub nie ma co łowić, musi się obchodzić dłuższy czas bez pożywienia, ale wytrwałą ma naturę i przymusowy post może wytrzymać tygodniami całymi. Snuć jednak pajęczyny nie przestaje dalej; czasem zaczepia ją w jakimś punkcie, a potem spuszcza się na niej na dół i znowu jak najzręczniejszy gimnastyk wspina się po niej do góry.

Wysnuwa ją z kadziołek, które w postaci brodaweczek znajdują się w tyle odwłoka. Brodaweczki te są dziurkowane jak sitko, w każdej brodaweczce mieści się najmniej sto, a u krzyżaka nawet kilkaset otworków. Z każdego otworka wysnuwa się cieniuchna niteczka, z wszystkich więc kadziołek do siedmiuset nitek przędzy wysącza się, tężeje, a pająk nadzwyczaj zręcznie nóżkami zakończonemi w grzebykowate pazurki różnego rodzaju, skręca w jedną silną, elastyczną nitkę.

Myliłby się jednat ten, ktoby sądził, że każda nić pajęcza jest do siebie podobną. Jak różne są cele, do których pająk używa swej przędzy, tak różnym bywa jcj wygląd a i gruczoły z których ona jest wydzieliną różnią się między sobą budową.

Jedne z nich wydzielają oprzęd czasami zielono zabarwiony, puszysty, subtelny, delikatny, którym pająk samica otula jak futrem jajeczka, by spokojnie i bezpiecznie, ciepło i miękko doczekały się swego rozwoju, inne znowu gruczoły służą do wysnuwania białej pajęczyny, jako materyału do budowy sieci lub wyścielania nory, z gruczołów zaś, które mają znacznie większe otwory od innych, wyrzuca pająk nitki, któremi pęta schwytaną zdobycz, kropelki spotykane na tak zwanych nitkach wilgotnych wytwarzane bywają z innych niż poprzednie gruczołów, wreszcie posiada pająk i takie gruczoły z których wysnuwa nić kędzierzawą, fryzowaną zapomoeą odpowiednich szczecinek na nogach. Otwory tych ostatnich gru-

czołów znajdują się nie w kadziołkach, ale na polu ku przodowi odwłoka, które osiane jest otworami tych gruczołów. Rozwój gruczołów pociąga za sobą znaczny rozrost tułowia, to też samice pająków, którym rola prządek w udziale przypadła, wyróżniają się od pająków samców wzrostem i siłą, drapieżnością i żarłocznością. Dorosła samica krzyżaka, n. p. o dwie trzecie większa od samca, wylęgłszy się na wiosnę z jajka drobniutkim i bezbarwnym pajączkiem, od pierwszych chwil życia zaprzątniętą bywa tylko troską zdobywania dla siebie pożywienia. (C. d. n.).

Ptaki pożyteczne i szkodliwe.

Jedno z czasopism niemieckich umieściło niedawno temu list jednego z czytelników, w którym tenże uskarza się na coraz mniejszą ilość ptaszków śpiewających w parkach wiedeńskich, osobliwie w tak zwanym parku magistrackim i przypisuje winę tego wielkiej ilości kawek, które tłumnie gnieżdżą się poza figurami budynku uniwersyteckiego i między pisklętami ptasząt wielkie czynią spustoszenia. Widział on jak raz z gniazda kawki jedno po drugiem pisklę wynosiły, by je swoim młodym zanieść.

Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu artykuł z „Zeitschrift für Thierfreunde", który także warszawski „Przyjaciel zwierząt" przytoczył, a który kwestyę szkodliwości, czy pożyteczności kilkunastu gatunków rozstrzyga.

Wśród ptaków naszych są takie gatunki, które przeciwdziałają kulturalnej pracy człowieka, są więc szkodliwe i powinny być tępione. Inne ptaki odznaczają się znów takim trybem życia i takimi przymiotami, iż je uważać musimy za pożyteczne Nareszcie pewna część naszych ptaków stoi pośrodku między obu powyżej wymienionemi grupami, przynoszą bowiem raz korzyść, to znów szkodę, lub też w ekonomicznej działalności człowieka ani wiele szkodą, ani wiele pomagają.

Niezmiernie trudną jest rzeczą dokładne oznaczenie istotnej wartości tak ruchliwych istot, jakiemi są mieszkańcy powietrza. Znaczenie danego ptaka dla kultury warunkuje się nietylko rodzajem jego pożywienia, lecz także i innymi okolicznościami. Często większą szkodę wyrządza sposób żywienia

się niż ilość spożytych produktów. Gdy chmura wróbli napadnie na pole, to szkoda z połamanych źdźbeł jest nieraz większa, niż uszczuplenie zbioru wskutek zjedzonych ziarn. Ustalenie zaś pewnego sądu o ekonomicznem znaczeniu ptaków jest niezmiernie ważne, a środków po temu mamy niewiele Możemy obserwować ptaka na swobodzie, wśród naturalnych warunków jego życia, możemy przeprowadzić badania zawartości żołądka świeżo zabitych ptaków, badanie wykrztuszonych kulek wreszcie ważnemi tu będą studya nad ptakami w klatkach.

Spostrzeżenia nad ptakami żyjącymi na swobodzie zaznajamiają nas z ich sposobem życia; o rodzaju ich pożywienia da nam najdokładniejszy i najzupełniejszy obraz badanie zawartości żołądka zabitych w rozmaitych porach roku ptaków; przez systematycznie wykonane doświadczenia z żywieniem ptaków, trzymanych w klatkach, daną nam będzie możność osądzenia ich sprawności w tym kierunku. Cenną w tym przedmiocie jest praca profesora dr. Röriga: „Badania żołądka ptaków mających ważne znaczenie w rolnictwie i leśnictwie". Z pracy tej czerpiemy następujące wiadomości.

Ponieważ w ostatnich czasach spotykamy się często ze zdaniem, iż ptaki owadożerne zjadają tyleż owadów pożytecznych, co i szkodliwych, i że nie należy pożyteczności tych ptaków przeceniać, więc dla przekonania się o słuszności tego zdania prof. Rörig zbadał zawartość żołądka 243 *wron pospolitych.*, oraz 212 *gawronów* (Saatkrähen) i znalazł:

	U pierwsz.	U drugich
Owadów szkodliwych	125 razy	90 razy
Owadów pożytecznych	37 razy	25 razy

Okazało się, że większość owadów, znalezionych w żołądku wron należała do owadów szkodliwych, a z pożytecznych zaś znaleziono te gatunki, które spotykamy w naturze w tak olbrzymich ilościach, iż nie łatwo im grozić może niebezpieczeństwo zagłady. Różnorodne chrząszcze np. uważane za pożyteczne, gdyż żywią się innymi owadami i tym sposobem zapobiegają tychże zbytniemu rozmnożeniu, są tak liczne, iż ptaki po części się nimi żywiące, nie mogą się przyczynić do znaczniejszego zmniejszenia się ich liczby.

Wrony żywią się bez wyboru zarówno miękkopokrywymi owadami, jak tęgopokrywymi; zjadają mianowicie te, które znajdują w wielkiej ilości, które im zatem łatwo są dostępne.

A że to odnosi się do owadów szkodliwych, więc pożytek, jaki mamy z tych ptaków przeważa o wiele szkody przez nie wyrządzone.

W żołądkach *szpaków*, których badano 20, znaleziono w trzynastu szczątki chrząszczów, a zatem owadów pożytecznych.

W żołądku 44 badanych *srok* znaleziono szczątki zwierząt i roślin; w 24 szczątki owadów, w 9 myszy, w pozostałych: nawóz koński, pszenicę, jęczmień, żyto i t. d. Sroka pustoszy gniazda małych ptaków i z tego względu zasługuje na tępienie. *Sójek* zbadano 110; zawartość: 32 razy szczątki owadów, zboże 11 razy, żołędzie 73 razy, 2 razy szczątki myszy.

Należy nadmienić, że sójki poddawane badaniu, jako też i sroki, nie pochodziły z miesiąca maja, ani czerwca, t. j. nie były w tych miesiącach zabite, w tym bowiem razie stwierdziłoby się, iż i one napadają na gniazda. Sojka tępi w leśnictwie pożyteczne małe ptaszki, stąd już dawno zapisana jest na listę szkodników.

Niebezpiecznym wrogiem małych ptaszków jest także *dzierzba*, która w zimnej porze roku oddaje nam usługi przez tępienie myszy. Profesor Rörig znalazł w żołądku zastrzelonych podczas zimy dzierzb u jednej szczątki pisklęcia, u drugiej szczątki chrząszcza i u sześciu myszy. Znaną jest rzeczą, iż *kukułka* wielce pożytecznym jest dla leśnictwa ptakiem, tępi bowiem mnóstwo szkodliwych owadów, przez co wynagradza szkody wyrządzone przez składanie jaj w gniazda małych ptaszków śpiewających. Z dziewięciu badanych żołądków kukułek ośm zawierało owady szkodliwe.

Do ptaków pożytecznych dla rolnictwa i leśnictwa należy większość *sów* o czem przekonać się możemy, nie potrzebując nawet ptaka zabić, a z zawartości kulek, wykrztuszanych przez sowy, które tym sposobem wyrzucają włosy, pierze, kości połkniętych w całości zwierzątek. W 100 kulkach sowy uszatej znalazł prof. Rörig: 249 czasek myszy polnych i 2 czaszki małych ptaszków; w 100 innych kulkach 258 czaszek myszy polnych i 4 czaszki ptaszków. W jednym stosie kulek, ważącym 1755 gram., złożonym z 560 do 570 pojedyńczych kulek, znalazł 1177 czaszek myszy polnych i 4 czaszki ptasie. Cyfry te są niezmiernie wymowne, więc możemy rolnikom i leśnikom

polecić ochronę tego ptaka, tak często przez ludzi i drapieżne ptactwo prześladowanego.

Sowa uszata codziennie wykrztusza kulkę, niszczy więc dziennie przeciętniowo dwie lub trzy myszy. Badanie żołądka 48 sów uszatych dało ten sam rezultat; zawartość ich żołądka stanowiły wyłącznie myszy, 1—6 sztuk. Podobną zawartość znaleziono w żołądku 23 puszczyków i 15 sówek.

Wielkie dzienne ptaki drapieżne, jak birkuty i orły są u nas prawie wytępione; ptaki drapieżne średniej wielkości jak *myszołowy*, *puszczyki i krogulce*, częściej się trafiają. Dr. Rörig badał żołądki i tych ptaków, dostarczone mu z północnych okolic Prus Wschodnich.

Myszołowy: ze 169 żołądków 5 było pustych, 138 zawierało 384 myszy, reszta zawierała 26 susłów, żaby, szczątki zająca, szkodliwe liszki, chrząszcze, jaszczurki, szarańcze, niedźwiadki. Żałować należy, iż pożyteczny ten ptak przez ludzką nieświadomość często bywa tępiony.

Pustułka również zasługuje na opiekę rolnika. Z 68 badanych żołądków tych ptaków w 63 znaleziono szczątki myszy, nadto świerszcze polne, niedzwiadki, susły, szarańce, chrabąszcze i t. d.

Krogulec zaś jest szkodnikiem pierwszorzędnym; badając żołądki 62 takich ptaków znaleziono w 44 szczątki ptaszków, a mianowicie: sikor, skowronków, wróbli, czyżyków, strzyżyków, raszek, trznadli, kowalików, drozdów, dzierzb i innych.

Szpaki i dzięcioły cieszą się zasłużoną opinią niezmiernie pożytecznych ptaków. Badania prof. Röriga nad zawartością ich żołądków wykazały, iż dzięcioły zielone żyją prawie wyłącznie mrówkami, przeważnie wielkiemi mrówkami leśnemi. W żołądku dzięcioła czarnego znaleziono szczególniej dużo larw szkodliwych owadów.

Kuropatwy, których zbadano 103 sztuki jesienią zabite, miały w żołądku przeważnie szczątki roślin, nasionka chwastów, zielone kiełki zasiewów ozimych, a bardzo nie wiele owadów. Badano także żołądek małych ptaszków; w żołądku *zięby* znaleziono liszki, mniszki; w żołądku *skowronka* obok kamyczków, szczątki chrząszczów, w żołądku *drozdów* liszki, mniszki i stonogi.

Badania żołądka małych ptaków śpiewających dopiero są w toku; zapewne rezultatem ich będą interesujące wyjaśnienia co do znaczenia tych stworzeń — dla gospodarstw rolnych i leśnych.

Zofia Pintówna.

Nasze niedźwiedzie i ich dręczenie.

Do zwierząt drapieżnych, prześladowanych i tępionych przez człowieka, których liczba znacznie zmalała, a w niektórych okolicach zupełnie znikła, należą niedźwiedzie.

Dawniej były one w Polsce i Litwie bardzo rozpowszechnione; obecnie żyje u nas niedźwiedź brunatny mający 1—2 metrów długości a około 200 kg. wagi, błądząc przeważnie wśród gór karpackich, napadając na pasące się bydło, mało kiedy na ludzi o ile nie jest przez nich podrażniony.

Z końcem grudnia zeszłego roku opisały dzienniki wypadek, jaki miał miejsce w gminie Wyszków, własności barona Poppera.

Córka wieśniaka Maksyma Skpara wypędziła bydło pod las, gdy nagle zwierz jakiś porwał kozę i począł ją dusić. Przestraszona dziewczyna wpadła do chaty i zawiadomiła o wypadku ojca. Ten porwał czemprędzej w rękę gruby kij sękaty i udał się na miejsce, a zoczywszy niedźwiedzicę, począł ją okładać pałką. Niedźwiedzica jednak nie myślała ustąpić i rzuciwszy na chwilę kozę, porwała chłopa i córkę w swoje straszne objęcia i srodze ich pokaleczyła. Umknęli ledwie z życiem, chłop zaś miał jeszcze tyle sił, że pobiegł do leśniczego i zawiadomił go o wypadku. Na miejsce wypadku wybrał się czemprędzej leśniczy Sznapański, ale już nie z kijem tylko ze strzelbą i z psami. Niedźwiedzica nie opuściła jeszcze placu boju i zobaczywszy psy, porwała się do nowej walki Celny strzał w serce, położył ją jednak trupem na miejscu.

Jak to wspomieliśmy były niedźwiedzie nader rozpowszechnione w Litwie, a zamożni panowie litewscy i polscy utrzymywali oswojone niedźwiedzie dla swej rozrywki po dworach. Wiele zwłaszcza opowieści, anegdotek krąży w tej mierze o księciu Karolu Stanisławie Radziwille zwanym „Panie Kochanku“ (ur. 1734 r. um. 1790 r).

Mieszczanie litewskiego miasteczka Smorgonie hodowali i tresowali przez długie czasy niedźwiedzie jako przedmiot handlu i zarobku. Tresura taka była naturalnie połączoną z wielkiem dręczeniem zwierzęcia, które smagano, kłuto, a chcąc je nauczyć tańczyć, to jest stać na tylnych łapach i niezgrabnie podnosić je naprzemian ku górze, puszczano na rozpaloną podłogę. Równocześnie bito w dzwoneczki i krzyczano na niedźwiedzia, łącząc tę muzykę w jego wyobraźni z piekącą podłogą, tak iż później na odgłos samej muzyki i nawoływanie przewodnika podskakiwał niedźwiedz, jakkolwiek stał tylko na ziemi. Ta szkoła niedźwiedzi nosiła żartobliwe miano „Akademii Smorgońskiej" a ludzi niezgrabnych nazywano jej uczniami. Po zwinięciu nauk w Smorgoniach przeszła tresura niedźwiedzi w ręce włóczących się cyganów, zamieszkujących przeważnie Węgry, Siedmiogród i Rumunię. Od czasu do czasu jawią się cyganie i u nas, a produkcye ich z niedźwiedziami są przedmiotem podziwu gawiedzi nie zastanawiającej się nad tem, jak ciężkie przechodziły te zwierzęta katusze zanim je wytresowano Władze rządowe cywilizowanego Zachodu patrzyły i patrzą dotad obojętnie na ten zarobek band cygańskich, żyjących z wróżby, kradzieży i dręczenia niedźwiedzi.

Wyprzedziła Zachód w tej mierze Rumunia, a minister spraw wewnętrznych wydał tamże na skutek interwencyi Towarzystwa ochrony zwierząt okólnik do prefektów, względnie do naczelników gmin, zakazujący raz na zawsze cyganom chwytania niedźwiedzi i tresowania ich do tańcu. Minister jest zdania, że rzeczą cyganów jest raczej uczciwie pracować na kawałek chleba aniżeli żyć z oburzającego dręczenia ujarzmionego stworzenia.

I Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt powinno odnieść się do władz politycznych o podobne w naszym kraju zarządzenia.

Karpie obrońcami zwierząt domowych.

Na karpie (Cyprinus carpio) w ostatnich czasach zwrócono szczególną uwagę ze względu na związek, jaki zachodzi między ich rozpowszechnieniem a chorobą owiec, wywoływaną

przez motylicę. Choroba ta razem z owcą rozpowszechniła się obecnie we wszystkich krajach Europy, w Ameryce północnej, Egipcie, Grenlandyi, Austryalii itd.; zapadają na nią nietylko owce lecz i inne zwierzęta przeżuwające, następnie konie, osły, słonie, świnie, zające, króliki, wiewiórki a nawet i człowiek. W Anglii co rok ginie około miliona owiec. Sprawcą tej choroby jest wspomniana motylica (Distonum hepaticum), żyjąca przeważnie w przewodzie żółciowym. Składane tu jajeczka po pewnym czasie przedostają się do kiszki, a stąd wychodzą na zewnątrz, poczem potoki wody deszczowej unoszą jajka do rzek, jezior lub stawów. W wodzie z jajeczek rozwijają się kuliste zarodki, okryte na powierzchni ciała migawkami, przy pomocy których, przez jakiś czas pływają. Dalszy rozwój odbywa się w ciele drobnych mięczaków, przebywających w znacznej ilości w wodach stojących pastwisk. Larwy tego pasożyta pod postacią t. zw. cerkaryj opuszczają ciało ślimaka, pływają w wodzie, a następnie przytwierdzają się do roślin wodnych i znów przeobrażają się. Owce i inne zwierzęta pożerając rośliny, pożerają zarazem larwy motylicy i w ten sposób zarażają się. Mokre łąki sprzyjają przeto rozpowszechnieniu się choroby; szczególniej jeżeli poprzeżynane są rowami, w których chętnie przebywają mięczaki.

Zauważono, że w tych okolicach, gdzie znajduje się znaczna ilość karpi, choroba pośród owiec zmniejsza się. Fakt ten bardzo łatwo wytłómaczyć; karpie niszczą wielką ilość wspomnianych mięczaków, któremi się żywią i w ten sposób oczyszczają wodę, którą piją owce. Podobną przysługę wyświadczają i inne ryby: karasie, węgorze a żaby. krety, kaczki, mewy, również należą do obrońców zwierząt domowych i zwierzyny, w walce ze szkodliwym pasożytem.

Walka z komarami.

Od czasu, jak stwierdzono, że komary roznoszą zarazki malaryi i febry żółtej, starano się zwalczać wroga skrzydlatego coraz to nowymi środkami, co się udawało niejednokrotnie, jak się przekonano na Kubie i Suezie. Aby je wytępić, wykadzano pokoje środkami zabójczymi dla owadów, np. siarką i t. p. Jednakże nie zawsze sposoby, używane dla tępienia owadów

odnosiły skutek. Obecnie wynaleziono nowy środek, który ma być rzeczywiście nad wyraz skuteczny. Środek ten, ochrzczony przez wynalazcę p. Minèga: „Mimz Culcide“, składa się z mięszaniny fenolu i kamfory. Mieszaninę trzeba podgrzewać na lampie spirytusowej i pozwolić jej przez czas pewien parować w pokoju. Skutek tego jest prędszy, niż przy używaniu siarki, ponieważ ta ostatnia wymaga godziny dla wypędzenia owadów z pokoju, gdy nowy środek zabija je w 20 minutach. Prócz tego środek nowy ma tę zaletę, że nie jest szkodliwy dla mebli i obrazów w pokoju, a i powietrze oczyszcza się po jego zastosowaniu.

„Wszechświat“.

Znaczenie ochronne ubarwienia naśladowczego.

Od dawna wiadomo, że wiele bardzo zwierząt posiada t. zw. ubarwienie naśladowcze (*homochromia mimetyczna*), wskutek którego trudno je odróżnić od przedmiotów otaczających. Fakty w rodzaju ubarwienia motyla Syla Kilima, Ploea, Urapteryx — podawane są już w najbardziej elementarnych podręcznikach. Mało jednak było dotychczas badań, stwierdzających, że takie właśnie ubarwienie rzeczywiście chroni jego posiadaczy od wrogów.

Podług prof. Cnènota, doskonała homochromia niektórych gatunków mięczaka Doris, naśladująca barwę gąbek, na których przebywają te mięczaki — nie ma dla nich żadnego znaczenia ochronnego. Mięczaki te bowiem nie mają innych wrogów prócz ryb, od których napaści chroni je ich sposób życia w miejscach ciemnych, a zresztą przywierają one silnie do podłoża i nie są na ogół jadalne. Mielibyśmy tu tedy do czynienia z przypadkiem homochromii odżywczej; mięczaki pochłaniają substancye barwne gąbek i dlatego przybierają ich barwę. Jest ta cecha przypadkowa i bez głębszego znaczenia.

Z drugiej strony niedawno uczony włoski p. P. Cesnola zarządził szereg dowcipnie obmyślanych doświadczeń nad modliszką (Mantis religiosa), które wykazały, że dla tych zwierząt ubarwienie naśladowcze posiada bardzo wielkie znaczenie ochronne. Wiadomo, że modliszki mają dwie różne odmiany

zieloną i brunatną. Zdaje się, że we Włoszech odmiana zielona mniej ruchliwa, trzyma się wyłącznie traw zielonych, podczas gdy odmiana brunatna, badziej przedsiębiorcza, przebywa w trawach zżółkłych od słońca. Cesnola zebrał 110 modliszek: 45 zielonych i 65 brunatnych i następnie przywiązał zapomocą nici jedwabnej każdego owada do pewnej rośliny. Z pomiędzy 44 modliszek zielonych 20 zostało przywiązanych do trawy zielonej a 25 do zżółkłej. Odwrotnie 20 egzemplarzy barwy brunatnej była umieszczonych wśród traw wyschłych, a pozostałe wśród zielonych.

Doświadczenie trwało dni siedmnaście. Po upływie tego czasu autor znalazł 40 osobników żywych — tych właśnie, który było umieszczone wśród otoczenia o barwie odpowiadającej ich własnej. Wszystkie pozostałe stały się pastwą nieprzyjaciół, przeważnie ptaków.

Modliszki zielone, umieszczone wśród traw zeschłych wyginęły już po jedenastu dniach.

Trudno wyobrazić sobie doświadczenie bardziej przekonywujące. Ciekawem też jest, że ptaki obdarzone wzrokiem tak bystrym, nie mogą zauważyć tak dużej wielkości owadów jak modliszki, o ile te znajdują się wśród otoczenia odpowiadającego im barwą.

W charakterze członków przystąpili do Towarzystwa O. Z. w styczniu i lutym 1908.

WP. Bielski Wincenty we Lwowie; WP. Freund Apolonia w Dublanach, JWP. Adam hr. Gołuchowski w Husiatynie, WP. Dr. Solański Edward we Lwowie, WP. Szczepańska Wanda we Lwowie, WP. Juliusz Smolikowski we Lwowie, WP. Jan Górka w Łańcucie, WP. Dr. Kazimierz Łuczkiewicz we Lwowie, WP. Michał Wałach we Lwowie.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp